

Ewa Stadtmüller

Jak skrzat Jagódka oswajał zimę



ilustrował Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



W samym sercu lasu, pod wielką, rozłożystą paprocią, mieszkał skrzat Jagódka. Jego domek był nieduży, ale tak fantastyczny, że nie można go było pomylić z żadnym innym. Jagódka lubił zmiany, więc co rusz dobudowywał a to jakiś nowy ganeczek, a to schodki... Właśnie rozmyślał nad poszerzeniem spiżarni, gdy zauważył, że niebo zmieniło kolor z błękitnego na szary. – Wygląda na to, że w nocy będzie padać – pomyślał skrzat i uśmiechnął się do siebie. Bardzo



lubił, kiedy deszcz stukał o szyby, kołysząc go do snu. Wieczorem czekał na to stukanie i czekał, aż w końcu zasnął. Gdy rano spojrzał przez okno, natychmiast zrozumiał, czemu w nocy było tak cicho. Swoje królowanie rozpoczęła pani zima. Jagódka wpatrywał się w bajeczny krajobraz i nie mógł oderwać od niego oczu. Ustrojone w biel drzewa wyglądały tak cudnie, że wiatr bał się odetchnąć głębiej, by czegoś nie popsuć.



– I znów dałem się jej zaskoczyć... – westchnął skrzat.

Nie było to jednak westchnienie żalu, a raczej pogodna zgoda na to, co i tak nieuniknione. Kiedy Jagódka był mały, koniecznie chciał pozbyć się zimy. Dziś już doceniał jej uroki. Lubił wysypiać się do południa i siedzieć przy kominku



w długie zimowe wieczory, zupełnie jak jego dziadek – Siwobrodek. Problem w tym, że życie nie składa się z samych poranków i wieczorów. Tym, co zaprzętało teraz uwagę skrzata, było pytanie: co robić po południu? Miał ochotę spytać o to kilku swoich przyjaciół, ale jak się do nich dostać? Na szczęście jego żona – Poziomka – wymyśliła doskonały sposób.

– Spójrz, co znalazłam – powiedziała, wciągając do izdebki dwa sporej wielkości wióry.

Skrzacik przyjrzał się im uważnie, po czym bez słowa popędził do komórki i wrócił z kłębką mocnego sznurka i dwoma patykami.

– Hurra! – zawołał po chwili. – Teraz niestraszne mi już żadne zaspy! Pokonam je na tych oto nartach!

Zanim Poziomka zdołała cokolwiek powiedzieć – już go nie było.